



GAJUSZ LATEM

Zamiast wstępu



GAJUSZ LATEM

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

02/24

Celebрую wdzięczność

Miałam 25 lat, kiedy zaszłam w trzecią ciążę. Pracowałam wtedy w kinie Charlie. Świętowaliśmy stulecie kina, a ja robiłam to, o czym zawsze marzyłam, na pół etatu. A do tego kochałam dzieci, rodzinę, wieś. Jako rozpieszczona jedynaczka, wnuczusia dziadka Jana, nie byłam dobrze zorganizowana ani pracowita...

Choroba Gajuszka zmiotła cały mój świat, który znałam jako bezpieczny, wygodny, zaplanowany. Kiedy dowiedziałam się, że mój syn może umrzeć, zaczęłam dorastać w trybie bolesnym i przyspieszonym. Obiecałam Bogu, że jeśli zostawi synka na ziemi, zmienię się i zacznę pracować dla chorych dzieci, że założę fundację.

To przecież nie oznaczało rezygnacji z oglądania filmów. Z czasem będzie więcej tych dla dzieci, z dziećmi, o dzieciach. Jednak było jedno "ale". Nic nie umiałam. NIC.

I od tego momentu zaczyna się nie droga przez mękę, ale przez wdzięczność. Bo kiedy o tym wspominałam w szpitalu, lekarze powiedzieli mi, że taka fundacja jest bardzo

potrzebna i mi we wszystkim pomogą. Wywiązali się z obietnicy.

Później dotaczali kolejni nauczyciele-przewodnicy: wolontariusze, pracownicy, darczyńcy. Mówiłam zgodnie z prawdą, że się uczyć i robię wszystko co w mojej mocy, żeby się udało. Dziękuję, że mi uwierzyliście! Chciałam tak bardzo, że przeskoczyłam sobie siedem razy, dzięki Wam.

A dziś?

Jestem wdzięczna, doceniam, celebрую. Pracuję i współpracuję z ludźmi, którzy dzielą się swoimi sercami oraz umysłami. A większość z nich jest duuużo mądrzejsza ode mnie i pozwala mi – dzieląc się – ciągle uczyć, zmieniać, doskonalić. Dla Gajuszatek, które na wiele różnych sposobów każdego dnia mówią DZIĘKUJĘ.

A jak wiadomo wdzięczność jest zdrowa na zdrowie, na emocje, na serce. I to koto się toczy. Rośnie, pomaga, wspiera, ratuje, kocha.

PS Z całego artystycznego serca dziękuję Artczyńcy, Panu Józefowi Wilkonowi, za podzielnie się swoim talentem. Obraz z okładki zachwyca.

Widzę dzikie, dzielne, nagie dziecko. W drodze przez noc, w świetle pełni księżyca. Mam mnóstwo skojarzeń – o wiecznym spokoju, odwadze, drodze między światami, opiece, zaufaniu i sztuce, która najpiękniej tłumaczy i opowiada o niewytłumaczalnym, nieznanym, tajemniczym.

A Wy? Co czujecie, patrząc na ten obraz?



Visa Zarwoche Uisothwoske
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

Kwartał myśli

Prosiaczek zauważył,
że nawet jeśli miał bardzo
małe serce, mogło ono
zawierać dość dużą
ilość wdzięczności.

{ A. A. MILNE, "KUBUŚ PUCHATEK" }



FUNDACJA GAJUSZ

93-271 Łódź, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 • godz. pracy pn.–pt. 9:00–17:00
biuro@gajusz.org.pl • www.gajusz.org.pl
NIP 725 16 57 818 • KRS 0000 109 866
nr konta 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000
skład: Karol Belina-Brzozowski
druk: Arsa - Pasja i Kolor (arsa.net.pl)



W tym numerze

- 4 | **Ja tak nie potrafię**
Słowa pomagają
- 11 | **Nasza słodka Landryniec**
Historia Marysi
- 14 | **Kolonijny tandem**
Historia Hani i Karolinki
- 17 | **Gajusz poleca**
Polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 18 | **Dobro*Byty**
W firmach, ludziach cud ukryty

Artczyńca wydania

Józef Wilkoń (1930) - ilustrator, malarz, rzeźbiarz, twórca plakatów i scenografii teatralnych.

Zilustrował ponad 200 książek dla dzieci i dorosłych w kraju i za granicą oraz sam napisał teksty do kilkunastu książek dla dzieci. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. W 2010 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz otrzymał Złote Berto Fundacji Kultury Polskiej. Wystawiał w wielu galeriach i muzeach świata. Od Centrum Pompidou (1989) poprzez Narodową Galerię Zachęta w 2006 roku, gdzie jego wystawa osiągnęła rekordową frekwencję, po Japonię i Koreę Południową. Jego prace znajdują się w licznych muzeach m.in. Muzeum Ilustracji w Moulin we Francji, w Museum of Picture Books w Oshima, Chihiro Art Museum w Azumino, Koruisaua w Japonii oraz w Muzeum Literatury i Bibliotece Narodowej w Warszawie. W swoich kolekcjach jego dzieła posiadają galerie i kolekcjonerzy z pięciu kontynentów. Najważniejsze ostatnie publikacje z jego ilustracjami to wydana w 2009 roku „Księga Dżungli”, w 2015 „Pan Tadeusz” i w 2016 „Don Kichote”. Napisana i zilustrowana przez niego książka „Psie życie” została uznana w Polsce za najpiękniejszą książkę roku 2011 oraz nagrodzona Brązowym Medalem w pięćdziesiątym jubileuszowym konkursie Best Designed Books from all over the World International Competition 2013.

Słowa pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy wspierają nas i pomagają trafić z informacją do czytelników. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma ogromną moc.

JA TAK NIE POTRAFIĘ

Krzysztof Rajczyk, Poradnik Domowy, kwiecień 2024

Miała w sobie tyle miłości, że chciała się nią podzielić. Gdy usłyszała o miejscu, gdzie tej miłości bardzo brakuje, z chęcią tam poszła. I została wolontariuszką.

Gdy wraca pamięcią do dzieciństwa, przypomina się jej nietypowy lęk, który często jej towarzyszył – Bałam się, że ja w życiu nie potrafię niczego innego niż tylko kochać – opowiada. – Że tak naprawdę, nawet jeśli nauczę się jakiejś profesji, opanuję różne umiejętności, to i tak będę się czuła niepewnie, bo jedyne czego mam pod dostatkiem, to ogrom ciepłych uczuć dla innych.

Wszystko dla dzieci

Tę myśl miała z tyłu głowy nawet po latach, gdy była już dorosła. Została specjalistką w branży handlowej, wyspecjalizowała się w sprzedaży

dzianin. – Niby radziłam sobie nieźle na tym i na innych polach, ale wciąż czułam dziwny niedosyt – wspomina. – Jakby lukę w codziennym życiu. Nie potrafiłam tego znaleźć. To po prostu we mnie tkwiło. (...)

Bardzo samotne maluszki

– Miłość do dzieci uskrzydla – nie ma wątpliwości. – Ale ja czułam, że choć dwa skarby wypełniają moje serce, to jeszcze jest w nim sporo miejsca. Parę lat temu w telewizji zobaczyła program o Tuli Luli z Łodzi. – To interwencyjny ośrodek preadopcyjny – wyjaśnia. – Trafiają do niego te dzieci, które po urodzeniu albo zostały odebrane rodzicom, albo ci nie chcieli lub nie mogli ich wychowywać. Takie maleństwa mieszkają w Tuli Luli, nim znajdzie się dla nich rodzina adopcyjna. (...)

Razem aż do adopcji

Przeszła wymagane szkolenie i z czasem wybrano dla niej dziecko, którym mogła się zajmować. – Mój

Szybko przekonał się do mnie. Jego uśmiech wносił światło w mój świat. Tuliłam, go, całowałam po tych małych stopkach i dłoniach

pierwszy „tuliś”, jak nazywamy naszych podopiecznych, po prostu mnie zachwycił – opowiada. – Szybko przekonał się do mnie. Jego uśmiech wносił światło w mój świat. Tuliłam go,

całowałam po tych małych stopkach i dłoniach, a on śmiał się do rozpuku. Godzinami do niego mówiłam, żeby dać mu poczucie swojej obecności. (...)

Nikt nie pyta o przeszłość

Po Piotrusiu kolejnym jej „tulisiem” została Asia, która już po dwóch tygodniach znalazła dom. – Podobnie było z kolejnymi maluszkami – mówi.

Początkowo nieufny, zrozumiał, że jestem tu specjalnie dla niego – stwierdza Małgorzata. – Wiem, że urodził się w nie do końca idealnej formie, ale my tu nie znamy przeszłości „tulisiów”. Kochamy je takimi, jakie są: czasem chore, czasem po przejściach. Bezwarunkowo.

– Żartowałam, że mam szczęśliwą rękę, skoro tak szybko trafiają do kochających je, nowych rodziców.

Teraz już dłuższy czas przychodzi do Antosia, który rodziny wciąż szuka. – Początkowo nieufny, zrozumiał, że jestem tu specjalnie dla niego – stwierdza Małgorzata. – Wiem, że urodził się w nie do końca idealnej formie, ale my tu nie znamy przeszłości „tulisiów”. Kochamy je takimi, jakie są: czasem chore, czasem po przejściach. Bezwarunkowo. A Antoś jest cudny. Na jego twarzy, na sam widok Małgorzaty, pojawia się bananik, taki od ucha do ucha, – Pędzę do niego z radością i spędzam z nim każdą wolną chwilę – mówi.





Karolina Tatarzyńska

NASZA SŁODKA LANDRYNECZKA

Ciąży nie planowali, bo oboje byli już po czterdziestce. Ale i tak Marysia była ich wymarzoną córeczką. Lekarze w szpitalu mówili, że przeżyje kilka dni, może tygodni. – Jesteśmy wybrańcami losu, bo mieliśmy Marysię przez 11 miesięcy. To była perłka podarowana nam na chwilę – mówi jej mama

Poznali się przypadkiem, siedem lat temu. Monika szukała kierowcy z autem, który podwiózłby ją na Komunię bratanka. Znajoma przysłała znajomego. On ją zawiózł, ona mu zapłaciła, ale na tym znajomość się nie skończyła. Jak Monika i Mariusz poszli razem na kawę, to okazało się, że piją taką samą: gorzką, sypaną, bez cukru i mleka. – Dowiedziałam się wtedy, że Mariusz, zwany przez część przyjaciół Marianem, zna się

z moimi dziećmi już od dwóch lat. I nawet czasami odwoził je do domu. Pomyślałam sobie „Jak ja mało wiem o swoich dzieciach. Jak każda współczesna matka. Niby wiem, a nic nie wiem” – wspomina Monika.

Kolejną kawę wypili już nad zalewem, gdzie Mariusz zaprosił Monikę na wycieczkę:

**Ciąża była dla nas
sporą niespodzianką
i byliśmy w dużym szoku.
Zwłaszcza że ja miałam
już 43 lata, a mąż – 49.**

– Pierwsze miesiące to były koleżeńskie spotkania. A później wszystko potoczyło się błyskawicznie. W odwiedzinach do jego rodziców jechałam jeszcze jako koleżanka, a wyszłam już jako dziewczyna.

Ślub wzięli dwa lata później. Monika miała już trzech synów: 24-letniego obecnie Mateusza, młodszego o dwa lata Marcina i Antoniego, który wtedy był pierwszoklasistą, a dziś jest 12-latkim: – Poznaliśmy się dość późno, więc wspólnych dzieci nie planowaliśmy. Ale wpadliśmy jak gówniarze. Ciąża była dla nas sporą niespodzianką i byliśmy w dużym szoku. Zwłaszcza że ja miałam już 43 lata, a mąż – 49.

Nad imieniem dziecka nawet nie musieli debatować, bo ono przyszło samo, jeszcze

przed ciążą. – Dziewczyny z pracy zapytały mnie, co bym chciała dostać w prezencie na urodziny. Powiedziałam, że fotel bujany. Wyobrażałam sobie, że siedzę w nim z wnukami. A jak już go kupiłam, to obiecaliśmy sobie, że jeśli pojawi się w naszym życiu córka, to nazwiemy ją Maria Magdalena. Tak więc te imiona czekały już na dziecko. Marysia była naszą wymarzoną córeczką – opowiada.

**„Jest zdrowa i tego
się trzymajmy”**

Pierwsze podejrzenie, że coś jest nie tak, pojawiło się w 13. tygodniu ciąży. To wtedy Monika poszła na badania prenatalne, na które skierowanie dostała z uwagi na swój wiek. – Jeden z pomiarów na USG wykazał, że może być jakaś wada genetyczna. Ale

**To był starszy
ginekolog, z wieloletnim
doświadczeniem, uchodził
za świetnego lekarza. Nie
miałam powodów, by mu
nie wierzyć.**

nie musi. Gdy wróciłam z wynikami do mojego ginekologa, to usłyszałam, że chyba



tamten lekarz źle złapał wymiary. I że szansa na zdrowe dziecko wynosi 50 na 50, jak u każdej kobiety. Dostałam skierowanie na amniopunkcję, ale sama miałam zdecydować, czy z niej skorzystam.

Czułam, że to dla mnie dodatkowy stres. I dla dziecka też. A skoro lekarz prowadzący twierdził, że wszystko jest okej, to zrezygnowałam. On zresztą robił mi USG przy każdej wizycie i zawsze potwierdzał, że z dzieckiem wszystko jest w porządku. Raz nawet wprost zapytałam „Czyli Marysia będzie zdrowa?”. „Tak. I tego się trzymajmy”. To był starszy ginekolog, z wieloletnim doświadczeniem, uchodził za świetnego lekarza. Nie miałam powodów, by mu nie wierzyć. Poza tym moi trzej synowie urodzili się zdrowi – relacjonuje Monika.

Poród przebiegł bez komplikacji, siłami natury, choć zaczął się sześć tygodni przed terminem. W szpitalu próbowano wstrzymać akcję porodową, ale gdy odeszły wody, to stało się jasne, że Marysia wkrótce się urodzi. Jak tylko kruszynka przyszła na świat, to było widać, że nie jest dzieckiem całkiem zdrowym. – Miała wyraźny rozszczep wargi

„Tak to jest, jak się w tym wieku dzieci rodzi. Teraz jest lament, a trzeba się było zabezpieczyć”

i podniebienia oraz brak kości w nosku. I oczka skośne jak u Azjatów albo przy zespole Downa. Lekarka złapała ją pod paszki jak lalkę szmaciankę, żebym zobaczyła, jak bardzo widoczny jest rozszczep wargi.

W pierwszej dobie zrobili jej USG przezciemiączkowe, by zbadać mózg, i wtedy dowiedziałam się, że jest podejrzenie ciężkiej wady genetycznej. W drugiej ustyszałam, że mała ma problemy z oddychaniem i może umrzeć w każdej

chwili. Dlatego pielęgniarka ochrzciła ją z wody – wspomina jej mama.

Poszukiwania hospicjum

Początkowo miała nadzieję, że z czasem rozszczep się zoperuje. Informacji, że Marysia jest ciężko chora, nie była w stanie przekazać mężowi: – Odpowiedziałam tylko „Ja tego mężowi nie powiem”. Nie mogłam, bo nie miałam tyle siły. Mąż ciężko to zniósł. A najbardziej tapnęło nim po powrocie do domu.

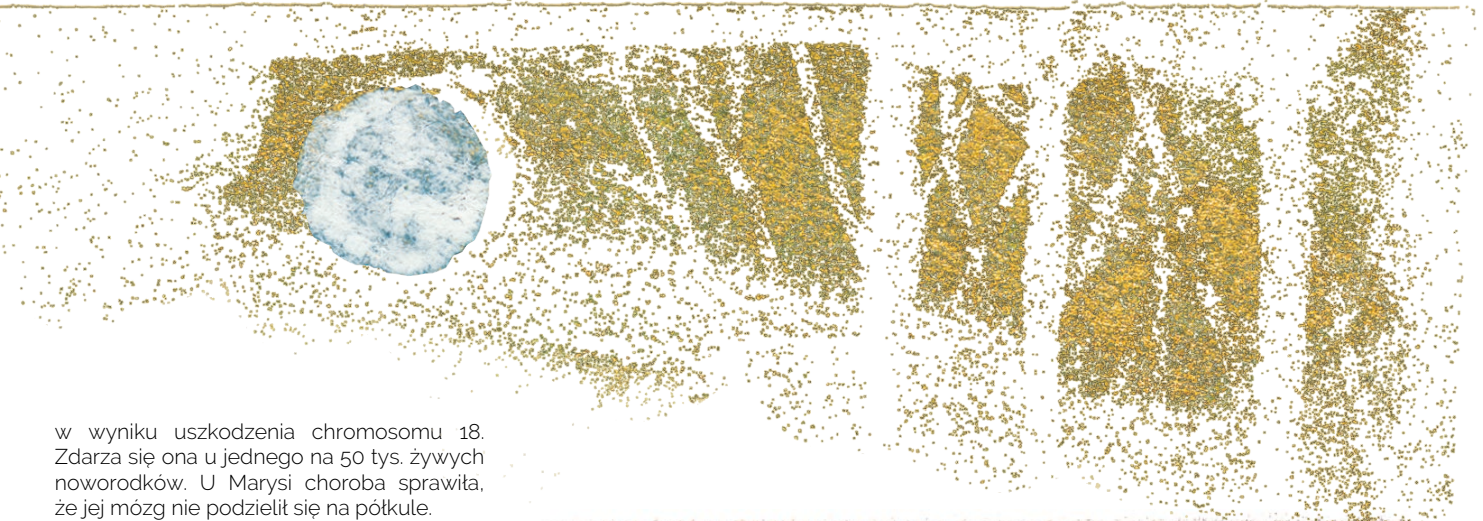
Po pięciu dniach od porodu pani Monika wypisała się ze szpitala na własne żądanie. – Pielęgniarki, położne i salowe były

bardzo miłe. Ale lekarz zachowywał się arogancko. „Tak to jest, jak się w tym wieku dzieci rodzi. Teraz jest lament, a trzeba się było zabezpieczyć”. To położne doradziły mi, że dla mojej psychiki będzie lepiej, jak pojedę do domu i będę tylko przyjeżdżać do Marysi. Żebym nie musiała tego słuchać – opowiada.

Na początku lekarze mówili, że dziecko przeżyje kilka dni, może tygodni. Kierowniczka neonatologii w szpitalu uważała, że Monika nawet nie ma po co pobudzać laktacji, bo Marysia wkrótce umrze. Dopiero po kilku tygodniach przyszły wyniki badań. Okazało się, że Marysia ma zespół de Grouchy’ego, rzadką wadę genetyczną powstającą



Fot. Angelika Gruszczyńska



w wyniku uszkodzenia chromosomu 18. Zdarza się ona u jednego na 50 tys. żywych noworodków. U Marysi choroba sprawiła, że jej mózg nie podzielił się na półkule.

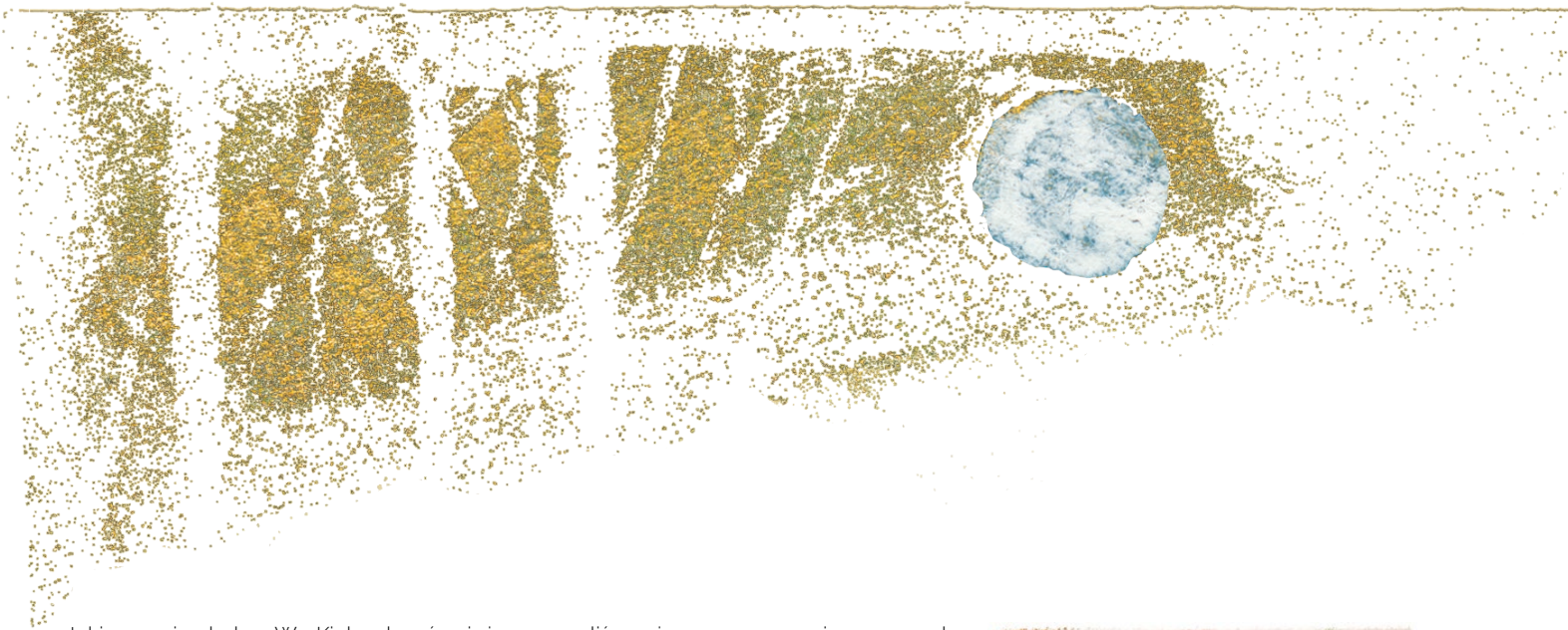
Od samego początku dziewczynkę karmiono przez sondę. Lekarze nie byli zgodni, czy może przyjmować mleko doustnie. Jedni mówili, że nie ma odruchu ssania. A drudzy uważali, że ma, ale bez koordynacji z oddychaniem i przetykaniem.

Personel oddziału poinformował ich, że będą mogli zabrać Marię do domu, jeśli znajdzie się hospicjum domowe, które przyjmie ją pod swoją opiekę.

Pierwsze dwa miesiące i 24 dni mała spędziła w inkubatorze. Lekarze pozwalali ją wyjmować rodzicom tylko do kąpieli. Dlatego każdego ranka Monika i Mariusz jeździli na oddział intensywnej terapii noworodków, by chociaż przez kilkanaście minut na dobę potrzymać swoją córeczkę na rękach i ją przytulić. Personel oddziału poinformował ich, że będą mogli zabrać Marię do domu, jeśli znajdzie się hospicjum domowe, które przyjmie ją pod swoją opiekę. W ich okolicy



Fot. Angelika Gruszczyńska



takiego nie było. W Kielcach również. Szpital znalazł je kilkadziesiąt kilometrów dalej, ale tam jedna lekarka obsługiwała 30 dzieci, więc nie było szans na przyjęcie kolejnego dziecka.

Księżniczka bez inkubatora

Był już nawet plan, że szpital przygotuje im pokój i jedno z nich zamieszka tam razem z Marysią. – Ale jak to pogodzić z prowadzeniem domu i opieką nad Antkiem, który miał dopiero 11 lat, a personel nie wpuszczał go na oddział do Marysi? – zastanawiała się Monika. Ostatecznie do przeprowadzki nie doszło, bo szpital znalazł wolne miejsce w hospicjum stacjonarnym. – Szczegółów nie znaliśmy. Do ostatniego dnia nikt nie powiedział nam nic konkretnego. Wiedzieliśmy tylko, że córeczka pojedzie do Łodzi 24 maja.

Jak już dotarliśmy na miejsce, to byłam bardzo pozytywnie zaskoczona. Samo słowo „hospicjum” kojarzyło mi się wcześniej z onkologią i szpitalnymi salami. A tu wchodzimy do Gajusza, a Marysia już leży w normalnych ubrankach, bez inkubatora, bez szyby oddzielającej ją od nas. Dookoła niej baloniki na powitanie. Wtedy

poculiśmy, że mamy wreszcie naszą małą kruszynkę. Mimo wszystko to są dla nas młote wspomnienia.

Przy kolejnym w jej życiu zapaleniu płuc została przeniesiona do Sali Intensywnej Miłości

W Gajuszu okazało się, że Marysia nie musi już być w samej pieluszcze w inkubatorze. Że wystarczy jej maseczka od koncentratora tlenu. A czasami nie potrzebowała nawet tego. Jak braliśmy ją w wózku do ogrodu, to dawała radę bez. Za to przy infekcjach koncentrator był konieczny – mówi Monika.

Początkowo Marysia zamieszkała w pokoju z Jagódką i Natalką (tą matką, której wszędzie pełno). Ale przy kolejnym w jej życiu zapaleniu płuc (w szpitalu zaliczyła dwa) została przeniesiona do Sali Intensywnej Miłości dla dzieci najciężej chorych. Czasami otwierała oczka. I podążała wzrokiem za dźwiękami. Zwłaszcza gdy słyszała głos



swojego taty. – Pamiętam ten dzień, gdy Marysię trzymała na rękach moja kuzynka, a Mariusz siedział obok. Jak się odezwał, to Marysia zerknęła na niego.

Z czasem jej stan zaczął się pogarszać. Dziewczynka spuchła i często sikała.

Fot. Angelika Gruszczyńska



Okazało się, że to przez moczówkę, chorobę wywołaną brakiem hormonu regulującego gospodarkę wodną organizmu. I tak do leków na drgawki dołączyły kolejne. A gdy maleństwo było niespokojne i widoczne stawato się, że cierpi, lekarze podawali leki przeciwbólowe. – Jak coś ją niepokoiło, to płakała. Choć właściwie to nie był taki normalny płacz. Bardziej kwilenie – opisuje jej mama.

Do Gajusza jeździli ze Świętokrzyskiego zwykle raz w tygodniu. Zimą trochę rzadziej, zwłaszcza po wypadku, gdy w drodze do Łodzi jakaś pani staranowała ich auto. Nasza fundacyjna psycholożka Asia zaproponowała, że mogą dopełnić w Pałacu sakrament Chrztu Św. – Marysia została w szpitalu ochrzczona z wody, ale i tak marzyłam o prawdziwym chrzcie z księdzem i chrzestnymi. To była piękna uroczystość.

Marysia miała trzy i pół miesiąca. Ubraliśmy ją w prześliczną, białą sukieneczkę. Przyszedł ks. Marcin z hospicjum. A pan z gitarą grał podczas mszy (Tomasz Wojnowski, dyrektor hospicjum domowego – przyp. red.) – wspomina.

Mamusia i tatuś przyjadą

Na pół roczku mama zrobiła Marysi na drutach różowy komplecik: spodenki i sweterek. – Wyglądała w nim jak słodka landryneczka. Od razu po narodzinach miała długie włoski. Takie trochę loczkowane, jak u męża. A do tego bardzo długie, zakręcone rzęsy, sięgające aż do brwi. Była prześliczną dziewczynką.

W Pałacu ładnie rosta i przybierała na wadze. Opiekunki dodawały nam otuchy, mówiąc „Podtuczmy ją tylko trochę i wam oddamy”. Wierzyliśmy, że damy radę i weźmiemy ją do domu. Byliśmy gotowi płacić prywatnie lekarzowi, żeby przyjeżdżał do Marysi. Pytaliśmy wśród znajomych, czy mogą kogoś polecić. Ale przy kolejnej infekcji stan Marysi się pogorszył. Coraz dłużej dochodziła do siebie, coraz więcej tlenu potrzebowała i miała coraz dłuższe bezdechy – opowiada mama.

Marysia urodziła się w środę i zmarła też w środę. Żyła równo 11 miesięcy, w tym ponad osiem jako Księżniczka w Pałacu

Tydzień przed śmiercią Marysi zadzwoniła do rodziców dr Aleksandra Korzeniewska-Eksterowicz z informacją, że saturacja spada. Odpowiedzieli, że jutro będą u córeczki. – Podobno jak dr Ola przekazała Marysi,

że mamusia i tatuś przyjadą, to saturacja podskoczyła z 30 na 70. A jak już byliśmy na miejscu i trzymaliśmy ją na rękach, to dochodziła nawet do 100 i rzadko spadała

Mąż zniósł to gorzej niż ja, choć jest twardy i tego nie okazywał. Mnie było łatwiej. Może dlatego, że w pracy mam styczność ze śmiercią.

poniżej 85. Nosiliśmy ją na zmianę: my, mój brat i moja cudowna teściowa, która traktuje mnie jak własną córkę. Po kilku

dniach znów byliśmy w Pałacu. Tym razem z siostrą męża. Wtedy już przeczuwałam, że Marysia umiera, ale chcieliśmy wierzyć, że przeżyje roczek.

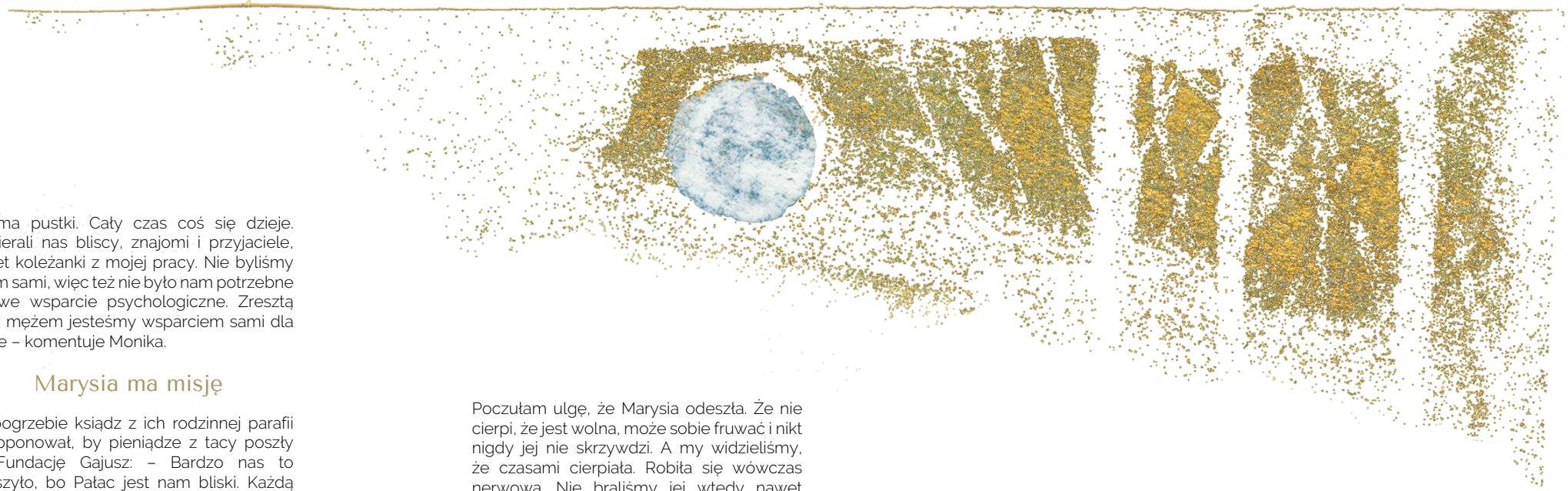
Marysia urodziła się w środę i zmarła też w środę. Żyła równo 11 miesięcy, w tym ponad osiem jako Księżniczka w Pałacu. – Gdy mąż zadzwonił, byłam akurat w domu opieki z moimi seniorami. Bo jakiś czas wcześniej wróciłam już do pracy jako opiekunka osób starszych. Szefowa mnie wspierała. Obie się rozptakaliśmy.

Mąż zniósł to gorzej niż ja, choć jest twardy i tego nie okazywał. Mnie było łatwiej. Może dlatego, że w pracy mam styczność ze śmiercią. Mąż się podłamał. Wiedzieliśmy, że możemy zawsze zadzwonić od pani psycholog Asi z Gajusza. Ale właściwie tego nie potrzebowaliśmy, bo u nas w rodzinie

nie ma pustki. Cały czas coś się dzieje. Wspierali nas bliscy, znajomi i przyjaciele, nawet koleżanki z mojej pracy. Nie byliśmy w tym sami, więc też nie było nam potrzebne typowe wsparcie psychologiczne. Zresztą my z mężem jesteśmy wsparciem sami dla siebie – komentuje Monika.

Marysia ma misję

Na pogrzebie ksiądz z ich rodzinnej parafii zaproponował, by pieniądze z tacy poszły na Fundację Gajusz: – Bardzo nas to ucieszyło, bo Pałac jest nam bliski. Każdą wizytę w Gajuszu wspominam bardzo dobrze. Zostawiłam tam nawet wydziergany przeze mnie dla Marysi kocyk z laleczką, która ma warkocziki zaplecione z włóczki.



Poczułam ulgę, że Marysia odeszła. Że nie cierpi, że jest wolna, może sobie fruwać i nikt nigdy jej nie skrzywdzi. A my widzieliśmy, że czasami cierpią. Robiła się wówczas nerwowa. Nie braliśmy jej wtedy nawet na ręce, żeby nie sprawiać jej dodatkowego bólu. Wiedzieliśmy, że czas z Marysią to będzie tylko moment. Cieszyliśmy się każdą spędzoną z nią sekundą. To była perełka podarowana nam na chwilę. Mieliliśmy w tym wszystkim dużo szczęścia. Jesteśmy wybrańcami losu. Znam przecież kobiety, które straciły dziecko podczas ciąży albo od razu po porodzie. A my mieliśmy Marysię przez 11 miesięcy. Jesteśmy szczęśliwi, że Marysia z nami była, choć krótko.

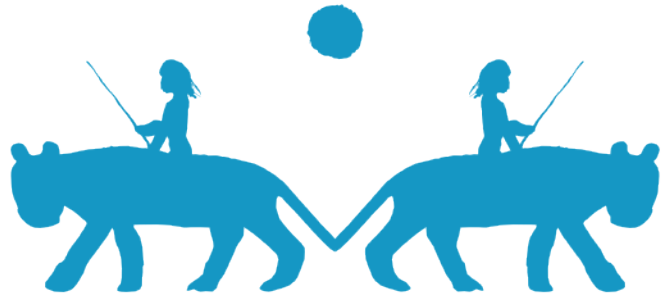
Teraz Monika marzy, by młodość do Marysi przekuć w konkretne działania. Chce sprawdzić, jak wiele dzieci w ich okolicy potrzebuje wsparcia hospicjum domowego:

– Jeśli okaże się, że to ważna inicjatywa, to zamierzam działać, by otworzyć takie miejsce u nas. Chcemy, żeby w Polsce było więcej hospicjów domowych. Żeby żadne dziecko nie musiało leżeć miesiącami w szpitalu tak jak Marysia. Bo z tym, że urodziła się chora i że odeszła z tego świata, już się pogodziliśmy. Ale z tym, że nie

Jak chcę się wypłakać, to jadę do Marysi na cmentarz. Ma grób obok babci męża.

mogłam się nią jako matka opiekować, nie mogę się pogodzić. Marysia po coś nam była tutaj dana. Wierzimy, że ma jeszcze misję na tym świecie.

Monika stara się teraz doceniać wszystko, co ma: – Gdy byłam w ciąży, to marzyłam, że Marysia będzie miała kotyskę. I kupiłam ją. Ale ona nigdy z niej nie skorzystała. Od śmierci Marysi niczego już nie planujemy. Wszystko robimy na spontanie. Jak ktoś mnie pyta, co będę robić za miesiąc czy dwa, to mówię, żeby zapytał kilka dni przed. Jak chcę się wypłakać, to jadę do Marysi na cmentarz. Ma grób obok babci męża. Ale mimo wszystko trzeba żyć dalej i czerpać radość z każdej chwili. Człowiek często o tym zapomina. Narzeka i żali się, jak to mu źle idzie. Wielu rzeczy nie docenia. A przecież lepiej jest cieszyć się tym, co mamy, i dziękować za to, co było.



KOLONIJNY TANDEM

Od pięciu lat Hania nie widzi. A mimo to jeździ na rowerze, wspina się i trenuje pływanie. Na co dzień pomaga jej rodzina. Ale marzeniem dziewczynki był samodzielny wyjazd na kolonie. Bez rodziców i siostry. Zamiast nich Haneczka miała osobistą wolontariuszkę

Pierwsze objawy, że coś się dzieje ze wzrokiem Hani, pojawiły się na początku szkoły, przy nauce pisania. Z dnia na dzień haneczkowe literki robiły się coraz bardziej koślawe. Przyczyna wyszła na jaw podczas rezonansu magnetycznego, na który Hania została skierowana z powodu niedoczynności przysadki mózgowej.

– To była poważna sprawa, bo po tym badaniu lekarze mieli stwierdzić, czy dostanę hormon wzrostu. A okazało się, że mam guza i za trzy dni pojechałam na operację. Gdy się z niej wybudziłam, to widziałam tylko światło i nic więcej – wspomina Hania. Operacja uratowała jej życie, ale guz tak mocno uszkodził nerwy

wzrokowe, że kilka dni później dziewczynka całkowicie straciła wzrok.

Wtedy była pierwszoklasistką, a dziś uczy się w VI klasie szkoły dla dzieci słabowidzących i niewidomych. Tych drugich uczniów jest zdecydowanie mniej, bo zaledwie kilkoro we wszystkich rocznikach podstawówki. A wśród nich Hania. Na szczęście, utrata wzroku nie

Na lodowisku i podczas jazdy na rolkach potrzebuje asekuracji.

poszła w parze z porzuceniem sportowego ducha. Bo od wczesnego dzieciństwa Haneczka uwielbiała przeróżne aktywności: tyżwy, rolki, rower.

– Od zawsze lubiłam też pluskać się w wodzie. Jak byłam w przedszkolu, to

chodziliśmy z tatą na Falę (łódzki aquapark – przyp. red). Bardziej dla zabawy, a nie po to, żeby pływać – komentuje. Po operacji basen okazał się idealnym miejscem dla niewidomej dziewczynki lubiącej aktywne życie. Obecnie trenuje ona pływanie aż trzy razy w tygodniu w klubie pływackim dla osób z niepełnosprawnością.

Początkowo startowała prosto z wody, ale teraz już sama skacze ze słupka. Zdarza się, że zbczy na torze. Dlatego stara się trzymać blisko liny. Najbardziej lubi pływać kraulem. Szczerze przyznaje, że to z powodu efektów. – Na grzbiecie idzie mi dużo wolniej, a kraulem mogę przepłynąć 50 m w minutę i siedem sekund – opowiada. W połowie kwietnia wzięła udział w Mistrzostwach Polski. I już szykuje się na kolejne zawody.

Stępem i na rowerze

Przed operacją kochała jeszcze rolki i tyżwy, ale gdy straciła wzrok, to zamieniła

je na parki linowe i ścianki wspinaczkowe. Bo na lodowisku i podczas jazdy na rolkach potrzebuje asekuracji. Zwykle w tej roli obstawiony zostaje jej tata. Razem jeżdżą też na rowerowe wycieczki po okolicy albo na zakupy. W typowym tandemie osoba niewidoma siedzi z tyłu i trudno pogadać w czasie jazdy, bo odległość między rowerzystami jest zbyt duża. Dlatego rodzice wyszukali w internecie HugBike z Włoch, czyli taki tandem, na którym to Hania siedzi z przodu, a tata tuż za nią i manewruje bardzo długą kierownicą.

Zimą chodzili całą rodziną na lekcje narciarstwa biegowego na specjalnych torach. Przez jakiś

czas Hania uczyła się także jeździć konno, a ta pasja z kolei zrodziła się z hipoterapii. Doszła do momentu, w którym umiała już sama prowadzić konia, zwykle stępem, a czasami ktusem czy nawet galopem. – Ale w galopie to już się trochę bałam – przyznaje Hania.

Od czasu operacji przez kilka lat wyjeżdżała na wakacje tylko z rodziną. A bardzo chciała się sprawdzić na koloniach. Dlatego dotoczyła do tych organizowanych w Programie OKNO*.

– Hanię poznałam kilka lat wcześniej. Wiedziałam, że samodzielny wyjazd na kolonie, bez rodziców i siostry, jest jej marzeniem. Ale nie miałam pojęcia, jak

Hania odnajdzie się na zajęciach, w których uczestniczą nie tylko nasi podopieczni, lecz

Na początku było trochę sztywno, ale się rozkręciliśmy i potrafiliśmy się nieźle razem pośmiać

także zupełnie zdrowe dzieci. Wtedy Tisa Zawrocka-Kwiatkowska, prezes fundacji, wpadła na pomysł, by przydzielić jej osobistą wolontariuszkę. O wsparcie poprosiła 17-lletnią





Karolinę, która jest z nami związana od lat – opowiada Małgorzata Kania, dyrektor ds. oddziałów onkologicznych i wolontariatu.

„Zobaczyć” rękami

Karolina ma 17 lat i uczy się w jednym z łódzkich liceów. Od 10 lat uczestniczy w fundacyjnych programach. Kiedyś to ona potrzebowała wsparcia, a teraz daje je młodszym dzieciom. Gdy po raz pierwszy wystaliśmy ją na kolonie, miała 12 lat. Czyli tyle samo, ile teraz ma Hania.

Dziewczyny poznały się na spotkaniu zapoznawczym w Łodzi, a później wyruszyły razem do zamku w Kliczkowie. Karolka zamieszkała z Hanią w pokoju, choć – jak mówi – wcale nie była jej tam aż tak bardzo potrzebna. – Na początku było trochę sztywno, ale się rozkręciliśmy i potrafiłyśmy się nieźle razem pośmiać – komentuje Hania. – Myślałam, że będę pomagać jej w codziennych czynnościach. A ona bardzo mnie zaskoczyła swoją samodzielnością. Bez problemu radziła sobie z myciem, rozpoznawała większość swoich ubrań i sama je sobie wybierała. Tylko czasami zapytała mnie dla pewności, jaki kolor ma np. bluzka. A poza tym prawie wszystko poznawała po dotyku – opowiada Karolina.

Za to podczas przemieszczania się po ośrodku i na stołówce wsparcie Karoliny okazało się bardzo przydatne. Mogła prowadzić młodszą koleżankę za rękę, ostrzegać przed schodami i progami, prezentować menu i pomagać przy nakładaniu posiłków: – Hania świetnie zapamiętywała konkretne miejsca. Chciała, żebym je nazywała. Wtedy mogła skojarzyć, że np. dziwne schody mają ileś tam stopni.

Opiekunka towarzyszyła Haneczce także podczas zajęć. Gdy walczyły na miecze z pianki, Karolina miała za zadanie nie tylko się bronić, ale też cały czas mówić, żeby Hania mogła zlokalizować, skąd dochodzi głos. – Za każdym razem mnie pokonywała – śmieje się Karolina. I przyznaje, że te 10 dni w roli wolontariuszki było dla niej bardzo pouczającym doświadczeniem: – Początkowo

Największe obawy budził w niej finałowy bal na zamku.

trochę się spięłam, bo podeszłam do zadania bardzo odpowiedzialnie. A odpowiedzialność bywa męcząca. Zwłaszcza, że nigdy wcześniej nie miałam kontaktu z osobą niewidomą. Trochę się obawiałam, bo nie wiedziałam, z czym to się je. Przeżyłam sporo zaskoczeń. Początkowo myślałam, że zwroty typu „do zobaczenia” mogą być dla Hani niewłaściwe. Ale okazało się, że Hania sama często pyta „Czy mogę to zobaczyć?”, co oznacza, że chce czegoś dotknąć i „obejrzeć” rękami.

Bajkowy świat

Właściwie to nie dziwi nas, że dziewczyny tak świetnie współpracowały, bo obie są równie wysportowane. Tak więc Karolina dobrze rozumie miłość Hani do aktywnego życia. Sama też nie umie usiedzieć w miejscu. Jeździ na rolkach, robi zdjęcia i trenuje jazdę konną. A przede wszystkim wie, jak dogadać się z młodszymi dziećmi. Sześć lat temu po wizycie w Tuli Luli namówiła rodziców, by zostali rodziną zastępczą dla opuszczonego

maluszka. I wracała do tematu tak długo, aż uznali, że ma rację. Od ponad pięciu lat są rodziną specjalistyczną dla dwóch braci: Daniela i Kacpra. Nikt nie potrafi się z nimi tak świetnie bawić w chowanego jak starsza siostra.

– Karolina potraktowała swoją rolę na koloniach bardzo poważnie. Może nawet za bardzo, co chwilami bywało dla niej stresujące. Czuta na sobie ciężar odpowiedzialności za młodszą koleżankę, do tego niewidomą. Z jej pomocą Hania świetnie dała sobie radę i mogła uczestniczyć we wszystkich zajęciach.

Największe obawy budził w niej finałowy bal na zamku. Wszystkie dzieci przygotowują się do niego cały dzień, ćwicząc na próbach poloneza, prawie jak przed studniówką. Niektórzy chłopcy zapraszają nawet osobiście dziewczyny, żeby poszły razem z nimi. Hania wcale nie zamierzała tam iść. Planowała pójść ze mną na basen. Ale przyszedł po nią kolega, z fundacją wcale niezwiązany, i zaprowadził ją do samego zamku. Dzięki niemu przetamata lęk i bawiła się razem z innymi dziećmi – mówi Małgosia Kania.

A kolonie tak bardzo spodobały się Hani, że w tym roku też pojedzie i to już bez wsparcia wolontariuszki. – Miałam wrażenie, że jestem w innym świecie. Wszystko tam było bajkowe – zachwyca się Hania.

***Program dla dzieci, które pokonały nowotwór, prowadzony przez Fundację Gajusz od 2019 r.**



Hania pojechała na swoje wymarzone kolonie razem z 8 innymi dziećmi, które pokonały nowotwór. Jako jedyna – zgodnie ze swoim życzeniem – uczestniczyła w wyjeździe bez swoich rodziców. Ponieważ codziennie musi przyjmować zastrzyki, nie mogła wyjechać na zwyczajne kolonie. W Gajuszowym turnusie uczestniczy lekarz, więc kwestie medyczne nie są nam straszne. Jest też psycholog i animatorzy, którzy dbają o dobre nastroje.

ID Logistics Polska

id-logistics.com/pl

Codziennie 7 000 pracowników ID Logistics w Polsce dba o dostępność produktów na półkach sklepowych. Digitalizacja, automatyzacja i robotyzacja w logistyce – stojące za tymi pojęciami skomplikowane procesy uzupełnia społeczna odpowiedzialność biznesu.

Akcja CSR "Dzielimy się dobrem" sprawiła, że na konto Fundacji Gajusz trafiły pieniądze, które umożliwiły zakup bardzo potrzebnego w naszych hospicjach sprzętu medycznego. To klienci i partnerzy ID Logistics Polska wskazali organizację, które powinna wesprzeć firma. Większość wybrała właśnie nas. Dziękujemy!

Swoim klientom oferują m.in. magazynowanie, optymalizację łańcucha dostaw. A Gajuszątkom postanowili zapewnić troskę i poczucie bezpieczeństwa. Bezcenne!"



SWM Poland

swmintl.com

Kiedy dowiadujemy się, że o przekazaniu nam darowizny finansowej zdecydowali pracownicy, czujemy wyjątkową radość. Dlaczego? Bo to oznacza, że zna nas masa Ludzi o Dobrych Sercach. A także, a może przede wszystkim, że pracują oni w firmie, która słucha głosu swojej załogi. Wspaniałe połączenie!

Taka właśnie jest historia przelanej przez SWM Poland poMOCY. Codziennosc firmy to zaawansowane rozwiązania inżynieryjne. Wysokiej jakości papier, folie czy naturalne włókna nie przystonity im jednak Człowieka. Dostrzegli Gajuszątką i ich wyjątkowe potrzeby.

Przekazana darowizna pozwoli reagować nawet w sytuacjach, które trudno przewidzieć i zaplanować. Dziękujemy, że pomagacie nam być na każdy ból, strach i łzę.



Raiffeisen Tech Poland

raiffeisen-tech.com/pl/pl/tech.html

Fotografie dzikich zwierząt dla Gajuszątek? Czemu nie! To one były przedmiotem aukcji charytatywnej zorganizowanej przez Raiffeisen Tech. Akcja to element firmowego działania o wdzięcznej nazwie: "Make great passion and hobby happen".

Do walki o najwyższe kwoty zagroził filmik z udziałem Księżniczki Jagodzianki. Wynik był w rękach licytujących. Okazały się one niezwykle sprawne, bo rezultat przerósł oczekiwania chyba wszystkich zaangażowanych.

Najdroższy obraz został zespołowo wylicytowany przez ekipę z projektu Copernicus – za 2 500 zł. A ponieważ Dyrekcja Generalna firmy podjęła decyzję o dodatkowej darowiznie, to do Gajuszątek trafiło niemal 30 000 zł. Dziękujemy!



Dermena Lab

dermena-lab.com

Cieszy nas, że wśród statych Darczyńców mamy firmę, która przykłada ogromną wagę do jakości i bezpieczeństwa swoich produktów.

W ofercie znajdują się m.in. produkty przeznaczone do pielęgnacji włosów, skóry, paznokci oraz rąk. Wieloletnie doświadczenie, skuteczność potwierdzona badaniami i liczne, pozytywne opinie użytkowników sprawiły, że obecnie Dermena Lab jest jedną z wiodących marek w kategorii preparatów do pielęgnacji włosów.

Produkty Dermena oznaczone logo Fundacji Gajusz wspierają Gajuszątkę. Niezmiennie, od wielu lat. Dziękujemy, że rozumiecie wyjątkowe potrzeby Gajuszątek.



Fundacja Pruszyńscy
fundacjapruszynscy.tilda.ws

za pokochanie Gajuszątek w absolutnie wyjątkowy sposób i zapewnianie im najlepszego możliwego TU i TERAZ.

Dermena Lab
dermena-lab.com

za to, że jesteście z Gajuszątkami przez cały rok i rozumiecie ich wyjątkowe potrzeby.

Delia
delia.pl

za to, że wspieracie nasze maluchy od wielu lat i dbacie o ich bezpieczeństwo.

Jean Louis David
jeanlouisdavid.pl

za wspieranie Gajuszątek, ogromne zaangażowanie Drużyny Fryzjerów przez cały rok.

Inwemer B+N
inwemer.pl

za błyszczące dziecięce pokoiki i za to, że możemy na Was liczyć każdego miesiąca!

AR Fashion
morefashion.pl

za nieustające wsparcie i kolorowe skarpetki, które są zawsze na czasie.

Studio Bajka
bajkastudio.pl

za regularne wsparcie finansowe i trwanie przy nas od bardzo dawna.

PZL
pzl.pl

za regularną pamięć o Gajuszątkach i gotowość do pomagania na wiele sposobów.

Szafiria Group
szafiria.pl

za regularne wspieranie naszych podopiecznych i niesamowitą energię serc.

iTTi
itti.com.pl

za regularne wsparcie finansowe i bezcenne zaangażowanie pracowników w pomoc Gajuszątkom.

Centrum Medyczne Szpital św. Rodziny
swietarodzina.com.pl

za dbanie o naszych wolontariuszy i zapewnianie im bezpłatnych badań.

Tastysoft

za najlepsze możliwe, czyli regularne, wspieranie naszych dzieci.

Pol-Intech
polydent.pl

za przekazywanie części swojego zysku na opiekę nad Gajuszątkami.

Chiesi
chiesi.pl

za wielkie serca i całe mnóstwo pomysłów na pomaganie.

Dermoklinika
dermoklinika.pl

za dbanie o cerę Tulisiów i nieustanne włączanie się w pomoc.

Makromed
makromed.com.pl

za stałe wsparcie finansowe Gajuszątek.

Fundacja Nutricia
fundajanutricia.pl

za dbanie, by Tulisie miały pełne i zdrowe brzuszki.



IT Services

za regularne przekazywanie darowizny finansowej, dzięki której możemy lepiej planować opiekę nad Książętami.

Lines
lines.com.pl

za regularne przekazywanie cegiełki ze sprzedaży swoich produktów oraz ekstra rabaty.

GW SPRINKLER
gwsprinkler.pl

za ważną pomoc dla Okruszków i ich rodzin.

Geis
geis.pl

za Waszą energię i pasję, które przekładają się na poMOC Gajuszątkom.

Agrofarm
agrofarm.lowicz.pl

za niezwykle udany bal charytatywny, który zaowocował wspaniałą darowizną dla naszych maluchów.

Core M Mieszczak
corem.pl

za stałe finansowe wsparcie Gajuszątek, które daje poczucie bezpieczeństwa i radość codzienną.

3M

za darowiznę, która poprawia jakość życia Gajuszątek.

Symfonia
symfonia.pl

za rabaty, dzięki którym więcej pieniędzy możemy przeznaczyć na pomoc dla Gajuszątek.

Flexipower
flexipowergroup.pl

za stałe wsparcie finansowe, które daje nam POWER, oraz za opiekę nad fotowoltaiką.

Mini Plaza
miniplaza.pl

za stałą, czyli najlepszą poMOC.

PPHU Kameleon
jedynka.online

za dary, które pomagają Książętkom oraz mega rabaty.

Raiffeisen Tech
raiffeisen-tech.com

za aukcję niezwykłych zdjęć, która połączyła talenty zespołu z mocą pomagania.

Home.pl
home.pl

za rabaty, dzięki którym więcej pieniędzy możemy przeznaczyć na pomoc dla Gajuszątek.

ID Logistics
id-logistics.pl

za niezwykłą akcję z sercem, w którą zaangażowaliście swoich klientów.

SWM Poland
swmintl.com

za darowiznę, która pozwala zadbać o wyjątkowe potrzeby Gajuszątek.

Infosys Poland
infosysbpm.com

za koledowanie, które przyniosło ważną pomoc.

Caparol Polska
caparol.pl

za firmową licytację z sercem, która zamienia się w cenne wsparcie.

Bambiboo
bambiboo.eu

za bezcenną troskę o Tulisie i Książętką.

Duetto Jeziorcy

za przekazanie ważnych sprzętów małym podopiecznym hospicjów i Tulisiom.

Vistex Poland – CEE
vistex.com

za wsparcie, które pozwoli reagować na trudne do przewidzenia potrzeby Gajuszątek.

Ryvu Therapeutics
ryvu.com/pl/

za połączenie gorących serc, czyli zaangażowanie pracowników w pomaganie.

B-612
b612.pl

Digital Packaging
digitalpackaging.pl

Erbi
erbi.com.pl

za dołączenie do grona firm, którym los Gajuszątek szczególnie leży na sercu.

Anetta i Jarosław Ronc

za kawę, która rano daje załodze Gajusza energię do zabrania się do pracy, a wieczorami pobudza przed nocnym dyżurem.

Dominika Śliwkiewicz-Boguszewska

za niezapomniane warsztaty dla podopiecznych Programu Rodzeństwa i serca gotowe do wsparcia.

Janina Naruszewicz

za ubranka i buty dla Gajuszątek.

Anna Lewińska

za stałe wspieranie Gajuszątek Paczkami Miłości

Anglojęzyczna Szkoła Podstawowa przy Szkole Europejskiej w Łodzi

za wspaniałą kiermasz, który zaowocował podarkami i darowizną finansową.

Niepubliczne Przedszkole Sióstr Służebniczek w Strykowie

za zorganizowanie wyjątkowej zbiórki darów rzeczowych dla Gajuszątek.

Zespół Szkół W Mroczeniu

za przekazanie ważnej kwoty pieniędzy na pomoc Gajuszątkom.

Samorząd Uczniowski Publicznego LO UL

za ekstra kiermasz, który wsparł ważne potrzeby naszych dzieci.

Warszawska Orkiestra Sentymentalna

za przekazanie Gajuszątkom swojej wygranej w "Familiadzie".

Marcin Ludwinek

za profesjonalne wsparcie kompetencji naszego zespołu.

Szymon Woroszyło

za wytypowanie Fundacji Gajusz jako odbiorcy nagrody w konkursie dla pracowników Ryvu Therapeutics.

Wolontariusze

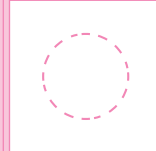
za wsparcie Programu Rodzeństwa, towarzyszenie Gajuszątkom, transport dzieci z oddziałów onkologicznych i hospicjum domowego, korepetycje dla dzieci z pieczy zastępczej, działania fundraisingowe oraz każdą pracę, która sprawia, że działania fundacji są łatwiejsze.

Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Nr rachunku odbiorcy ed.
Odbiorca: Fundacja Gajusz, ul. gen. J. Dąbrowskiego 87 93-271 Łódź	
Kwota: Zaliczeniodawca:	
Tytułem: Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/02/24	

POWÓD / POKWITOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

Nazwa odbiorcy Fundacja Gajusz, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź	Nazwa odbiorcy ed.
Nr rachunku odbiorcy 76 1240 6960 7390 0003 0000 0000	Nr rachunku zaliczeniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
W P * W P N Kwota P L N	
Nazwa zaliczeniodawcy	
Nazwa zaliczeniodawcy cd.	
Tytułem Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz. OPP K/02/24	

odbierek dla banku / poczty



Oplata:
[]
[]
[]
[]

pieczęć, data i podpis(y) zaliczeniodawcy

A jak Ty możesz nam pomóc?

Przelej dowolną kwotę na nasze konto – pomoże Ci w tym nasz niezawodny, magiczny Druczek Cudotwórczy – lub Przewróć stronę i poznaj inne formy pomocy

Jak możesz nam pomóc?

wpłacając dowolną kwotę na nasze konto bankowe:

76 1240 6960 7390 0003 0000 0000

LUB



ZRÓB PRZELEW ONLINE

www.gajusz.org.pl

Zajrzyj na stronę i przekaż
dowolną kwotę.



ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

+48 727 001 001

Zakochane Pary, poproście
swoich ślubnych gości
o darowiznę zamiast
kwiatów
– nasi wolontariusze są
do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ PARTNEREM BIZNESOWYM

+48 697 789 924

Pomóż nam
sprawiać radość
podopiecznym Gajusza.
Dołącz do grona
Firm z Sercem.



ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym
podopiecznym coś
bardzo, bardzo
cennego – Twój czas.

Pamiętaj o nas, rozliczając PIT

KRS 0000 109 866